

## Wieczór dla osób z wadą postawy



**"Skrzywienie kręgosłupa. Wieczór dla osób z wadą postawy" - reż. Karolina Kirsch - Teatr W. Horzycy w Toruniu**

**Archetypy ludzkich zachowań, funkcjonujących w nieświadomości zbiorowej oraz indywidualnej. Scenografia nawiązująca do zmitologizowanego świata, którego przestrzeń wypełnia muzyka oddająca ludzkie charaktery, a nade wszystko kunszt aktorski.**

Kompozycja przedstawienia „Skrzywienie kręgosłupa” Ingrid Lausund, w reżyserii Karoliny Kirsch jest idealnie zaprogramowana. Karolina Kirsch stworzyła spektakl operujący nowoczesnymi kodami ludzkich działań i emocji, oddziałujący na uczucia widza, a przede wszystkim skonstruowała go w kameralnym klimacie. Granica pomiędzy aktorami a publicznością niemal się zaciera, a emocje ze sceny wibrują nad widownią.

Wśród nich najpotężniejszy, niczym warowny zamek, jest Lęk. Bo zamiast wieżowca ze stali i szkła, tak charakterystycznego dla siedziby korporacji, na scenie wznoszą się mury potężnego zamku. Lęk to siła sprawcza, nie tylko kierująca postępowaniem kilkorga pracowników, lecz głównie paraliżująca ich zachowanie, uczucia, wtłaczająca ich życie w irracjonalne wymiary. Ola Szempruch nie tylko swym scenograficznym projektem podzieliła świat ludzki na „przedzámce”, w którym toczy się zażarta walka o swoje być lub nie być, ale i na zamek, miejsce panowania władcy, jakim jest szef w pracy i wspomniany lęk. Jak się okazuje, zamek jest miejscem, którego nie można triumfalnie zdobyć, zniszczyć siłą nienawiści, ani też znaleźć w nim bezpieczne dla siebie miejsce. Pobyć w nim można tylko chwilami i to za pozwoleniem szefa. Ola Szempruch dzieli także przestrzeń sceniczną na świat mężczyzn i kobiet przy pomocy rekwizytów, jakie usytuowała po bokach sceny. Skrzydło anielskie unosi się nad torsiem kobiecym, wznosząc go niemal w górę, natomiast bezwładnie opada na torsie męskim. To metafora obejmująca wszystkie postaci sceniczne, które Lęk-Szef poddaje niekończącym się próbom i psychoanalizom.

Pracownicy - Kretzky, Hufschmidt, Schmitt, Kristensen i Kruse rywalizują ze sobą, szczerze się nienawidzą, i to zarówno w sferze myślowej jak i emocjonalnej. Ich psychika to zaminowane pole, którego eksplozję wywołuje najmniejsza iskra. Każda droga do osiągnięcia celu jest tajną strategiczną bronią, którą potrafią bezwzględnie wykorzystać, by zdobyć cel. A ten jest tylko jeden – pozostać w firmie jak najdłużej i zarobić jak najwięcej pieniędzy.

Atutem spektaklu jest gra aktorska. I to w monologach i dialogach oraz w obrazach zbiorowych. Wśród tych ostatnich wstrząsa scena, która jest odbiciem reakcji instynktownych na określoną

sytuację. Chęć umocnienia swej pozycji w firmie miesza się w niej z zachowaniami popędowymi, kiedy to pracownicy niczym sfora zgonionych psów rzucają się na jedną z koleżanek.

Scenariusz daje możliwość każdemu z występujących aktorów zaprezentowania swojego warsztatu. Bartosz Woźny, to aktor o nieograniczonych możliwościach warsztatowych, który dosłownie ze sceny na scenę kreował coraz bardziej skomplikowaną psychologicznie postać Kruse'go. Jego monolog-dialog ze samym sobą przypominał mistrzowskie wprost sceny teatru jednego aktora. Woźny pokazał wrażliwą, niemal neurasteniczną postać wieloma środkami aktorskimi i skupiał na sobie uwagę.

Maciej Raniszewski w roli Kretzky'ego, po wspaniałej interpretacji głównej postaci w spektaklu „Roberto Zucco”, zamykającego poprzedni sezon, ciekawie poprowadził graną postać. Chwilami niezwykle dynamiczny, szorstki, pełen ironii, to znów w scenach z Małgorzatą Abramowicz w roli Kristensen – wrażliwy, niedopuszczający jednak do głosu wewnętrznych pragnień. Nie bez powodu w jednej z końcowych scen trzyma w rękach lalkę – miniaturą postać siebie samego. Julia Sobiesiak jako Schmitt idealnie oddała postać pracownicy korporacyjnej, z wewnętrznie zaprogramowanym kodem uśmiechniętej, ale wyrafinowanej kobiety. Porcelanowej lalki, zachwycającej swą zewnętrzną harmonią. Bardzo dobra w scenach z ciekawie grającym tego wieczoru Grzegorzem Wiśniewskim jako bezwzględnym Hufschmidtem. Zagubiona w końcowym monologu, kiedy to mówi o tym, że jest rozbitą porcelanową lalką, nie mającej już ochoty na to, żeby zostać posklejaną.

I Małgorzata Abramowicz. To jej niezwykle charyzmatyczny głos, odkrywający z nuty na nutę, swoją wielobarwność i zachwycający swoją siłą, rozpoczyna spektakl. I to jej śpiew niczym interludium w konstrukcji spektaklu otwiera wentyl bezpieczeństwa i pozwala opaść dramatycznym napięciom. Jej głos wprowadza także na scenę żarty komediowe (taniec-parodia w wykonaniu Bartosza Woźniaka). Wokaliza aktorki słynnych motywów muzycznych z westernów jest jak terapia. Jej przyjemna w odbiorze lekka chryпка, modulacja głosu, a przede wszystkim jego ekspresja pojawia się również pod koniec spektaklu. Małgorzata Abramowicz w roli Kristensen to aktorska maestria. Tkwi w korporacyjnych uwikłaniach, ale zarazem jest poza nimi. Zawsze nosi w plecaku sukienkę, by ją założyć w chwili, o której marzy. To ona ma w sobie cały arsenał kobiecości, którym chce ocalić siebie oraz Kretzky'ego.

Bardzo dobrym posunięciem reżyserskim jest obecność na scenie kompozytora oraz wykonawcy muzyki – Jacka Mazurkiewicza. Bo tylko energia muzyki granej na żywo potrafi oddać stany psychiczne postaci, ich wewnętrzne przeżycia oraz zharmonizować się z ich emocjami. Jacek Mazurkiewicz skomponował ścieżkę muzyczną z lirycznych dźwięków harfy celtyckiej oraz z pełnych napięcia brzmień kontrabas. Zestawienie instrumentów – średniowiecznej liry jest także dźwiękowym znakiem archetypów ludzkich emocji, jakie obserwujemy na scenie. Oraz kontrabas, którego niskie dźwięki wydobywane z pudła rezonansowego oraz przy pomocy smyczka idealnie współbrzmiały z napięciem na scenie. Wyciszanie i szarpanie strun obu instrumentów razem z głosami aktorów układały się razem, harmonizowały, pozostawały ze sobą w opozycji, dialogowały. Konstruowały dźwiękową warstwę spektaklu.

No, ale co z jamnikiem na plakacie, autorstwa Magdy Kuc, zapraszającym widzów do teatru oraz z podtytułem sztuki Ingrid Lausund? Wszak interesujące to i zachęcające do dalszej interpretacji spektaklu kody. Jamniki, rasa „wyhodowana” przez człowieka, miła dla jego wzrokowych doznań estetycznych i niepohamowanej chęci eksperymentowania na żywych organizmach, posiadają wadę wrodzoną. Prowadzącą do skrzywienia kręgosłupa. Czyż i gatunek ludzki, a szczególnie jego męska

część, nie „hoduje” w sobie genu dominacji, władzy, dążenia do celu, eliminowania przeciwników? Ale czy kod tego archetypu nie kryje w sobie również lęku, strachu przed utratą zdobytych celów? I czy łatwo żyje się ze skrzywionym kręgosłupem? Tym moralnym szczególnie? A podtytuł sztuki „Wieczór dla osób z wadą postawy” nie zaprosił przypadkiem niektórych z nas na terapeutyczny seans?

**Ilona Słojewska**  
**Dziennik Teatralny**  
**14 listopada 2017**